

CENA PRENUMERACY Z PRZESYŁKĄ

rocznie 15 K., półrocznie 750 K., kwartalnie 375 K.
 GRANICA: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 11 Kor.
 Prenumeratę płaci się górnym numerem pocztowym 80 h.

Nieopieczętowane reklamy w państwie wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTE

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

PRENUMERATĘ

oraz wszelkie korespondencje nadsyłać należy pod adr:

Redakcja „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednoliniowy lub jego miejsce halerczy. Nadesłano: za wiersz halerczy. Przy kilkakrotnem ogłoszeniu, odpowiedni rabat.

NIEGH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Reforma rolna.

Komisya sejmowa dla reformy rolnej zakończyła już obrady i przygotowała dla pełnego Sejmu projekt zasad, według których ma rząd wypracować ustawy, reformy rolne obejmujące. Ze reforma rolna jest w Polsce niezbędna, to o tem niema dwóch zdań. Wszyscy o uznają. My w naszym piśmie już niejednokrotnie tę sprawę omawialiśmy uznając jej ważność. Nikt nas też nie posądzi, abyśmy byli jej przeciwnikami. Owszem jesteśmy najgorętszymi zwolennikami reformy rolnej, ale reformy uczciwie i rozumnie przeprowadzonej.

Niestety o projekcie zasad uchwalonym przez komisję na podstawie referatu p. Dąbskiego, tego powiedzieć nie można.

Nie jest on ani uczciwym ani rozumnym, zawiera bowiem postanowienia, które, gdyby weszły do przyszłych ustaw rolnych, musiałyby tak państwu polskiemu jak i jego ludności wielkie przynieść szkody. Mamy tu na myśli główne dwie uchwały przez komisję powzięte: Pierwsza z nich dotyczy największego obszaru ziemi folwarcznej jaki jedna osoba posiadać może, druga zaś dotyczy upaństwowienia lasów.

Komisya uchwaliła — wprawdzie tylko jednym głosem większości — że największy obszar ziemi folwarcznej w rękach jednej osoby nie może przenosić 300 morgów. Tylko zupełna nieznanomość stosunków i chyba jakiś dziwny fanatyzm klasowy mógł podobną podyktować uchwałę.

Wszak są w Polsce takie okolice, w których trzystumorgowe gospodarstwo folwarczne będzie do utrzymania niemożliwe, bo się nie opłaci. W żyznych ziemiach i w ludnych oko-

licach, to folwark trzystumorgowy niewątpliwie wystarczy do odpowiedniego zagospodarowania. Ale nie wszędzie przecież są ziemie żyzne. Znamy okolice, w których ziemia jest tak uboga i jałowa, że na trzystu morgach jako tako opłacające się gospodarstwo folwarczne zaprowadzić się nie da. Jak można zresztą w sposób taki szablonowy zaprowadzać dla całego państwa taką najwyższą granicę obszaru a razem także i posiadania dla jednej osoby? Przypuśćmy bowiem taki wypadek: Oto właścicielin skrzętny i gospodarczy dorobi się grosza i skupując ziemię dojdzie do posiadania 300 morgów osiągnie więc tę najwyższą dozwoloną granicę. Tymczasem tuż obok nadeży mu się sposobność zakupienia jeszcze jednej parceli jedno lub dwu morgowej, która mogłaby gospodarstwo jego znakomicie zaokrąglić i granice mu zabezpieczyć. Niestety on jej już nie będzie mógł nabyć, gdyż ustawa ani mu ani żadnemu z jego dzieci, na to nie pozwoli. On mając fundusze nie będzie mógł nawet w sąsiedniej wsi nie kupić, nawet w dalekich odległych częściach państwa nie będzie mu wolno nabyć jakiegokolwiek kawałka ziemi bo on już doszedł do najwyższej dozwolonej granicy w jego posiadaniu. Czy ustawę, któraby do tego stopnia kępowała swobodę obywateli w nabywaniu i posiadaniu ziemi możnaby nazwać uczciwą i sprawiedliwą?

Nadto sama zasada przymusowego wywłaszczenia każdego kto posiada więcej niż 300 morgów musiałaby się okazać w wysokim stopniu niebezpieczną i szkodliwą. Byłaby to tylko woda na młyn socjalistów. Obecnie wywłaszczyłoby

się wszystkich, co posiadają więcej niż 300 morgów. Za parę lat powinna być ustawa wywłaszczająca wszystkich posiadających więcej niż 50 morgów, potem jeszcze więcej, aż w końcu w końcu doszłoby się do zupełnej socjalizacji ziemi i do zaprowadzenia na całym obszarze Polski czerwonej pańszczyzny. Najtrudniej jest raz naruszyć prawo własności; skoro się uczyni pierwszy krok w tym kierunku, to potem granicy nie ma już żadnej, można będzie teraz zabrać ziemię takiemu, co ma więcej niż 300 morgów, to przyjdzie kiedyś czas, że zabierze ją się i takim, co będą posiadać nie więcej jak 10 morgów. Ludności bowiem będzie ciągle przybywało, ziemi zaś nie przybędzie.

W dodatku należy zauważyć, że ograniczenie ziemi folwarcznej do 300 morgów wyjdzie na wielką szkodę ludności wiejskiej zarobkowej i szukającej. Wszak obecnie położenie służb, folwarcznej wszędzie w Polsce tak znakomicie się poprawia, iż znaczna część wiejskiej ludności może, pracując na folwarkach, zapewnić sobie spokojny kawałek chleba. Są atoli w Polsce liczne takie okolice, gdzie właściciel 300 morgowego folwarku nie będzie w stanie wydobyć z ziemi tyle, ileby potrzebował na odpowiednie wyposażenie swojej służby. Któż więc straci na tem? Oczywiście szlachta szukająca chleba i zarobku, boć przecież z próżnego nie należy.

Ze socjaliści takie projekty popierają to nie dziwne. Im bowiem chodzi o to, aby brak zarobku, a co za tem idzie, niezadowolony, biedny proletaryat po wsiach się coraz bardziej mnożył i zwiększał. Taki to bowiem proletaryat stanie się dopiero wtedy w rękach socjalistów dogodnym narzędziem i umożliwi im z czasem opanowanie wsi i odebranie wszystkim, a więc także i chłopom prawa do własności ziemi.

Socyalistom zależy na tem, aby coraz większe zastępy ludności wiejskiej były niezadowolone, aby nie znajdowały dla siebie odpowiedniego zarobku, wówczas bowiem dopiero droga do powszechnej rewolucji stanie otworem. Reforma przeto rolna, ograniczająca prawo własności ziemskiej w całym państwie do trzystu morgów, musiałaby się w następstwach swoich okazać wysoce szkodliwą i niebezpieczną. W wielu okolicach gospodarstwa podobne stałyby się wprost niemożliwe, produkcja rolna musiałaby się obniżyć, ucierpiałoby zaś na tem zarówno zaopatrzenie ludności po miastach w najniezbędniejsze płody rolne, jak i wogóle całe bogactwo narodowe. Na czemże to bowiem może Polska oprzeć

swój przyszły dobrobyt? Oto przedewszystkiem na rolnictwie i górnictwie. Osłabiać więc produkcję rolną, to znaczy Polskę niezczyścić i ubożyć — to znaczy podkopywać jej kredyt za granicą.

Dobra i rozumna reforma rolna wcale nie wymaga krzywdzenia jednych jednostek, lub klas społecznych na rzecz innych.

Jak to niedawno oburzaliśmy się na Prusaków za ich komisję kolonizacyjną, a teraz sami chcemy ich naśladować i zabierać przymusowo ziemię każdemu, kto ma jej więcej niż 300 morgów.

Jeżeli już ma być wprowadzone jakieś ograniczenie w posiadaniu ziemi, to powinno być ono wprowadzone dla każdej wsi, dla każdej gminy z osobna, stosownie do warunków, w jakich ta gmina się znajduje, tudzież stosownie do obszaru ziemi, jaki zajmuje. Takie ograniczenie możnaby jeszcze zrozumieć. Chodziłoby bowiem w tym wypadku o przeszkodzenie, aby jakaś szajka spekulantów nie wykupywała ziemi w tej lub w owej gminie, w celu wyśrubowywania w górę jej ceny.

Wogóle spekulacja ziemią powinna być najsurowiej wzbroniona. Państwu powinno w każdym wypadku przysługiwać prawo pierwokupu ziemi. Zresztą rozumna reforma rolna powinna dążyć w pierwszym rzędzie do odpowiedniego zużytkowania i ulepszenia wszelkich pastwisk i nieużytków, następnie do rozparcelowania i skolonizowania wszelkich dóbr państwowych i donacyjnych, dalej, do zniesienia majoratów, wreszcie do parcelowania i kolonizowania dobrowolnie zaofiarowanej ziemi, bez naruszania osobistego prawa własności. Jesteśmy przekonani, że w Polsce jeszcze długo nie zabraknie dobrowolnie ofiarowanej do rozsprzedaży ziemi. Przymusowe wywłaszczanie hurtem, byłoby naśladowaniem krzyżackich praktyk i mogłoby się srodze na nas zemścić.

To samo dotyczy także lasów. Ich upaństwowienie przyniosłoby największe szkody ludowi wiejskiemu. Wiadomo powszechnie, że gospodarka państwowa jest znacznie droższa od prywatnej. Ktokolwiek chciałby w lesie państwowym drzewa kupić, musiałby nie tylko za to drzewo złożyć cenę kupna, ale ponadto opłacać się rozmaitym rządowym panom komisarzom i administratorom. Co zaś jest najważniejsze, że na wykupno lasów z rąk ich obecnych właścicieli, potrzebaby około 20 miliardów koron. Skąd państwo ma wziąć taką olbrzymią sumę, jak 20 miliardów? Z czego ją opłacać? Wszak na ten cel byłaby potrzebna conajmniej kwota 800 milionów ro-

cznie. Dochód z lasów napewno tego nieda, Dochód ten bowiem wystarczyłby zaledwo na opędzenie kosztów administracji. Któż więc płaciłby na pokrycie tych procentów? Oczywiście w trzech czwartych nikt inny, tylko chłop, który w taki sposób miałby i drzewo drogie i podatki na opłatę procentów od 20 miliardów bardzo wysokie. Najlepiej wyszliby jeszcze na takim interesie obecni właściciele lasów, dostaliby bowiem do ręki pieniądze i mogliby je w przemyśle lub handlu tak korzystnie ulokować, iż mieliby z tej lokaty znacznie większe korzyści, aniżeli z lasów. Oni wielkie podatki mieliby z czego opłacać.

Wszak na zapobieżenie niszczeniu lasów przez właścicieli prywatnych, jest inny, o wiele lepszy sposób. Zaprowadzić surową kontrolę, niedopuszczyć do sprzedaży ani jednego patyka z lasu, bez pozwolenia odnośnej władzy, wszelki kontrakt lasowy, który nie uzyska zatwierdzenia władzy, uznać za nieważny, zawierających zaś takie kontrakty, karć kryminalnie, wprowadzać wszędzie przymusowo plany gospodarki leśnej, oto środki zapobiegawcze, wystarczą one na pewno.

Mamy też nadzieję, że Sejm nasz dobrze się nad tem zastanowi, zanim projekt reformy rolnej, przez komisję uchwalony, przyjmie w całej rozciągłości i we wszystkich szczegółach

Adwokat krajowy Dr. Teofil Więclaw Kraków, plac Maryacki 1.

ZEGARTOWSKI JAN.

Ostatnia ofiara.

Zmrok gęstniał... Cudną majowa noc ciemnym całunem zakrywała z wolna horyzont... Lekki podmuch wiatru wiosennego kołysał trawy i zioła, chylił ku ziemi cudne korony kwiatów polnych, które lekliwie tulili płatki kielicha, jakby do snu... To znów zerwał się silniejszy wicher i zawył... i znów zamilkł dalekiem echem... Gęste chmury počęły leniwie toczyć się na skraju widnokregu... rosły... olbrzymiały... rozplywały się w szare cienie... to znów się skupiały... kłębiły i przewalały... i znów płynęły z wihrem...

A w dali majaczył ciemny bór... Majestatyczne świerki i sosny przybierały dziwne, fantastyczne kształty...

Bór szumiał... korony drzew chyliły się powol-

Polska polityka zagraniczna.

Po powrocie prezydenta ministrów Paderewskiego odbywały się w Warszawie ważne narady w sprawach polityki zagranicznej. Paderewski przywiózł z Paryża wiadomości niepomysłne. Sprawa naszych granic wschodnich od strony Rosji i Ukrainy stoi źle!

W sprawie Litwy i Białorusi, to o ile odezwa naczelnika Pilsudskiego, wydana do Litwinów zrobiła na koalicji wrażenie korzystne, to o tyle zaszkodziła nam rezolucya bardzo nieogłędna przez Sejm uchwalona. Okazuje się, że nasi sejmowi politycy w sprawach zagranicznych nie orientują się dobrze. Im się zdaje, że my już teraz możemy robić c nam się podoba, i że co do przyszłych granic zależy wyłącznie od siebie. Zapominają ci panowie, że wsząd otoczeni jesteśmy wrogami, którzy pracują na naszą zgubę, a przynajmniej chcieliby nas ile możności osłabić.

Naszymi wrogami są Niemcy, Moskale, Ukraińcy, Czesi a na wewnątrz Żydzi. Szczerych przyjaciół mamy zaś tylko we Francuzach i Włochach. Anglia jest nam niechętna, a Stany Zjednoczone dają się na naszą szkodę bałamucić. Wobec tego polityka nasza zagraniczna powinna być bardzo ogłędna, nad wyraz ostrożna i zręczna. My tymczasem różne spełniamy niezręczności.

W polityce naszej wobec Rusinów galicyjskich byliśmy z początku za słabi i za mało wahający się. Z początku można było galicyjskich hajdamaków niewielkimi zwalczyć siłami. Myśmy czekali, licząc na pomoc koalicji. Zdawało się nam, że mocarstwa zachodnie nigdy Ukrainy nie uznają, że z Rusinami nigdy układać się nie będą, już z tego względu, że pomagają im Niemcy i Austriacy. Galicyę wschodnią uważaliśmy za już nam przyznaną, wierzyliśmy, że ją nam koalicja odda, a Rusinów do posłuszeństwa zmusi. Tymczasem stało się inaczej. Po upływie 6 miesięcy przekonaliśmy się, że Galicyę wscho-

nym ruchem w takt melodyi wicheru — a wicher gwał między nie... targał szpilkami gałązek i grał wśród nich jakąś smutną, tęskną pieśń... modlitwę wie czorną boru.

Na tle ciemnego boru malowały się sine domki wioski. Wieś rozległa, rozrzucona biegła wzdłuż gościńca, prowadzącego z Piotrkowa do Opoczna.

Z okien niskich chałup počęły się przeciskać słabe światełka lamp. Błysło jedno, ...drugie i z wolna mnogie światełka różświetliły szarą wstęgę gościńca.

Cisza grobowa... jakby cała wieś zamarła, jeno gdzieś w dali pies zaszczekał... zawył żałośnie... jakby przerażony swym własnym jękiem — zamilkł nagle.

Wtem zerwał się silniejszy wicher... porwał tu many kurzu i gwał ze sobą w bór... wyl ięczał przeciągle, targał konarami smutnych topól przydrożnych... szarpał strzechami chałup...

A z nim płynęły jakieś tajemne echa. Echa te rosły i coraz silniejsze i wrażliwsze i coraz stra-

dnia musimy nie tylko z mieczem w ręku odebrać hajdamakom, ale nadto musimy naszych praw do niej bronić wobec koalicji, która ich nam zaprzecza.

Rusini umieli trafić do serc koalicyjnych. Obiecał imi podobno odstąpić Anglikom i Amerykanom Borysław na 50 lat do eksploatacji bezpłatnie. I tem ich dla siebie pozyskali. Jak o odebraniu nam Chetnyszczyny w Brześciu rozstrzygnęła pszenica ukraińska, tak o odebraniu Galicyi wschodniej ma rozstrzygnąć nafta borysławska. Oto polityka! Wart Pac pałaca, a pałac Paca!

Co w tem wszystkiem jest najbardziej pożałowania godne, to nasza polska naiwność i dobroduszość.

Teraz dopiero nareszcie ocknęliśmy się i zabralśmy się do dzieła ostro. Z Paryża chciano nam narzucić bardzo niekorzystny rozejm z Rusinami. Nasi delegaci w Paryżu już się na to pod pewnymi warunkami godzili. Na nasze szczęście Rusini pierwsi rozpoczęli ofensywę i to uprawniło nasz rząd do zerwania wszelkich rokowań o rozejm. Raz nareszcie wzięto się w Warszawie na krok stanowczy. Rozpoczął się wielki ruch okrażający, którego pierwsze następstwa już widoczne. Łuck, Sokal, Żółkiew, Złoczów, Sambor, Drohobycz, Borysław, Stryj, znajdują się już w rękach polskich. Oto jedyna droga, prowadząca do celu.

Równocześnie toczą się w Warszawie narady nad rezolucją, którą miałby uchwalić Sejm w sprawie polityki zagranicznej. Chodzi o stanowcze wobec koalicji stwierdzenie, że Polska nie prowadzi i nie chce prowadzić polityki zaborczej, że ludności litewskiej i białoruskiej pragnie pozostawić zupełną swobodę w rozstrzygnięciu o swoim losie, że jednak ani Cieszyna, ani Galicyi wschodniej za żadną cenę się nie zrzeknie. Galicya wschodnia to nasza odwieczna własność, tej nie damy, dwóch milionów naszych braci na pastwę hajdamakom nie oddamy. Rusini otrzymają wszystko, co się im należy jako osobnej narodowości, ale my granice południowo wschodnie musimy mieć zabezpieczone. Musimy graniczyć

szaniejsze... To przeciągłe echa armat. Gruby ich porruk wlewnął się do niskich chałup i ożywił. Zwolna się zaczęły otwierać wnętrza chał, a z nich wychylały się ciemne postacie ludzkie. Cienie te biegły w jedną stronę i zatrzymywały się przed chałką sołtyśa Malinowskiego i nikły w sieni.

W chałce panował tajemniczy ruch. W wielkiej izbie blado oświetlonej blaskami płonącej świecy majaczyły twarze ludzkie... rysowały się nikłymi sylwetkami tonącymi w szarym półmroku. Twarze strwożone i wystraszone, a wszystkie zwrócone były ku starcowi, który pochyłony nad stołem, ukrył twarz w spracowanych dloniach i zapadł w cicha zadumę.

— Hej, panie sołtyś, przecie na rany Chrystusa, radźcie coś!.. mówcie... co się dzieje? Dyć wy więcej wiecie.

I wraz z temi słowami porwał się z ławy barczysty chłop, Stanisław Borowy. W oczach jego migotały błyski lęku i niemej prośby. I w jednej chwili zerwał się huragan głosów. Wszyscy rzucili się ku sołtyśowi, baby z jękiem zaczęły zawodzić.

z Rumunią, musimy przez Rumunię mieć przystęp do Czarnego Morza. Ruś czerwona od siedmiuset lat należy do Polski. My się jej teraz nie zrzekniemy, a to wbrew wszelkim łajdactwom austriackim i niemieckim. Na obecne podle intrygi Ukraińców najlepsza odpowiedź niechaj dadzą Iwaszkiewicz i Haller.

Paderewski za parę dni wraca do Paryża. Oby mu się znowu udało pokrzyżować plany naszych wrogów.

Co zyskuje Polska z Górnym Śląskiem?

Z całego Śląska pruskiego o obszarze 40323 km kwadratowych (nieco więcej niż połowa Galicyi) przypadnie Polsce Śląsk górny tj. prawie cała rejencya opolska i część wrocławskiej — razem około 13000 km kwadratowych.

Niewielki to kraj, lecz ze względu na przyrodzone bogactwa kopalniane posiadanie tych ziem jest niezmiernie doniosłem dla naszej przyszłości. Jeśli Gdańsk jest dla nas otwartą bramą na świat, to zagłębie śląsko-karwińskie, którego przeważna część leży w b. granicach Niemiec, jest skarbcem narodowym, z którego całe pokolenia będą mogły czerpać pełną dłoń. Posiadanie Gdańska i Śląska cieszyńskiego i opolskiego zapewnić nam może poważne stanowisko na rynku wszechświatowym, a temsamem niezawisłość ekonomiczną i bogactwo narodowe.

Zaludnienie Opolskiego Śląska jest przeważnie polskie: powiaty wschodnie, w których leżą największe skarby kopalniane, liczą Polaków 65—86%, na zachodzie okręgi przyznane Niemcom mają za ledwie kilka procent polskiej ludności. Na wschodzie znajdują się tam największe miasta, jak Huta królewska, Gliwice. Bytom liczące prawie po 70.000 mieszkańców — w nich Polacy stanowią bardzo po-

A on zwolna podniósł się — wznosił głowę w górę. Wspaniała była to postać. Starzec lat około 70 — wysoki — wzrok jego płonął i rzucał błyski energii i siły. Długa, siwa broda zwisała niedbale, otulając usta zacisnięte w napięciu energii.

Otworzył usta... wszyscy zamarli w milczeniu i cisza zaległa izbę, a jego silny, chociaż wzruszeniem drżący, głos obijał się po ścianach, strojnych w obrazy świętych.

— Mój Stanisławie! Czemu rozpaczacie i wątpiecie? — wybuchnął z gorzkin wyrzutem — Przecież bez mała tyle lat przeżyliście, co i ja! Czekać cierpliwie!!! Trwać musimy silni!

Tu ręce zacisnął i oparł na stole. Chwilkę spočzał i począł mówić dalej:

— Włom ja, co się dzieje! Wojska austriackie i pruskie przelamały front rosyjski pod Gorlicami i wojska rosyjskie u nas w Polsce, muszą się cofać. Mam ci ja i wiadomości od syna. I nasz Piłsudski zaczął walczyć! I lada chwila... ino patrzeć, jak tu się zja-

ważną mniejszość od 30—46 procent. Stolica rejencji Opole ma ich najmniej, bo 20 procent.

Podstawą bogactwa Górnego Śląska są jego kopalnie: węgiel, ruda żelazna, rudy ołowiu: (zawierające srebro — w r. 1910 wytopiono przeszło 10600 kg srebra) bardzo bogate rudy cynku — pozatem łony wapnia i gipsu wreszcie fabrykacya cementu.

O ważności i wartości tych skarbów mineralnych może nas pouczyć choćby pobieżne zestawienie cyfrowe.

Górnośląskie węgiel dostarczały przeszło 23 procent całej produkcyi Niemiec, w ostatnich latach 46 milionów ton (kopalnie Galicyi, Królestwa i Śląska razem 16 milionów tonn!) Węgiel znajduje się tutaj w grubych do 15 m. pokładach, warunki pracy są tu zatem łatwe, a bezpieczeństwo idealne z powodu braku gazów. Ma to jednak odwrotną stronę medalu: węgiel zawierający gaz (koksujący) niezbędnym jest do wytopienia żelaza. Taki to węgiel posiadają Niemcy w okręgu nadreńskim, u nas znajduje się w nielicznych a bardzo głębokich pokładach. Jedynym węglem koksującym jest węgiel z zagłębią karwińskiego — posiadanie Karwiny dla rozwoju przemysłu żelaznego w Polsce jest więc koniecznem. Czesi mając taki węgiel w Ostrawie i Witkowicach pragną nam wydrzeć i te kopalnie karwińskie.

Z węgla wydobywanego na Śląsku Opolskim stosunkowo niewielka ilość przerabiana bywa na miejscu (w r. 1911 około 860.000 tonn) resztę eksportuje się — eksport zaś utrudniony jest z powodu braku dróg wodnych. Odra i kanał Kłodnicki nie mogą wystarczyć, przez taryfy kolejowe węgiel górnośląski nie może konkurować z obcym — za granicami Śląska. I tak np. w Berlinie i Poznaniu węgiel angielski jest tańszy od śląskiego, bo przewóz tonny węgla angielskiego na miejsce kosztuje o 2—5 Mk taniej od przewozu koleją z kopalń śląskich do tych samych miejsc. Przeszłość więc ich zależy od dróg wodnych. Pierwszorzędnego znaczenia zatem będzie budowa nowych kanałów, zwłaszcza projektowanego kanału Odra—Wisła—Dniestr, co jest koniecz-

ne dla rozwoju naszego przemysłu i bogatych kopalń górnośląskich. Odra na przestrzeni od Raciborza, dostępna jest dla większych statków. Na kanale Kłodnickim poruszać się mogą statki 100-tonnowe.

Jednym z najważniejszych źródeł bogactw Śląska Górnego są pokłady rud cynkowych na płaskowyżu Tarnowickim (tuż przy granicy Królestwa Kongresowego). W r. 1913 wydobyto tu 52 miliony tonn rudy, co stanowi przeszło 80 procent produkcyi całych Niemiec — wartość wydobytego cynku wynosiła 43.000.000 koron. Rudy te zawierają rzadki metal — cadmijum.

Rudy żelazne, których w tym czasie wydobyto 220.000 tonn, są na ukończeniu

Mając tak bogate kopalnie węgla, mógł Śląsk Górny rozwinąć wielki przemysł chemiczny, oparty na przeróbce węgla (asfalt, ter, benzol itd.)

Jak się sprawa przedstawiać będzie w najbliższej przyszłości, nie wiadomo. Zanim korzystać będziemy mogli z bogactw Śląska, trzeba będzie go najpierw mieć w rękach. Niemcy nawet po podpisaniu traktatu pokojowego nie łatwo się stamtąd wyłosa-

O potrzebie tworzenia domów ludowych!

Jeden z dzienników warszawskich poruszył bardzo ważną sprawę, mianowicie potrzebę zakładania domów ludowych, aby w ten sposób podnieść stopień kultury naszego ludu.

Dziś — pisze ten dziennik — gdy niemal w każdej wsi zakłada się szkołę lub ochronę, gdy lud niepowstrzymaną lawą dąży ku wyższym oświacie, domy ludowe stają się jedną z najżywniejszych potrzeb naszych wsi i miasteczek, jako główne ośrodki pracy nad rozwijaniem i pogłębianiem wykształcenia pozaszkolnego wśród dorosłych, jako źródła wiska głównie kulturalno-oświatowe, skąd mieszkańcy mogą zaczerpywać wiedzę. Dlatego też domy ta-

wią Austriacy a z nimi nasze chłopcy, nasze syny... Legiony!!!

Słowa te zaelktryzowały wszystkich. Twarze zgromadzonych zapłonęły łuną radości i zadowolenia. Ciche szepoty, niby brzęk komarów, napełniły izbę i raz po raz wyrwały się tęsknie westchnienia.

— Daj Boże! Daj Boże!

— I my czekać musimy — ciągnął soltys dalej, a wzrok mu płonął, gorzał i rzucał piorunujące błyski. — Długośmy czekali, dużośmy cierpieli, ale czekać musimy!!

I z siłą uderzył w stół — a cisza cmentarna zagłębiła izbę...

Stał dumny... niby olbrzym., silny i potężny:::

— Dał naszego kata, Cara; policzone, a jak Bóg na niebie tak my nie zginemy! Nasza wolność blisko! Polska nasza! Jeno czekać cierpliwie — synowie nasi nam ją zdobędą siłą! Czekać a nie narzekać, ani płakać, ale ofiary w pokorze składać swej Matce wspólnej...

Zanilknał i pierś jego rozsadzona napływem

szerokich fal zapału i uczucia miłości ojczyzny — zwolna opadła. — Usiadł i znów zapadł w zadumę. Długą chwilę milczenia przerwał znów Stanisław Borowy.

— A co mamy robić, jak nas należą Niemcy?

— Wasz w tem rozum — ozwał się piskliwy głos kobiety, Waśnikowej, której mąż służył w wojsku rosyjskiem.

Borowy rzucił jej wściekłe spojrzenie ale ciężki nastrój przerwał soltys:

— Pamiętać jednak, żeby Moskale uciekających nie drażnić, bo wszystko zniszczą. Najlepiej lepsze rzeczy ukryć w lesie, a gdyby i nam przyszło uciekać — las nas przyjmie.

Wstał spokojnie! Zgromadzeni zrozumieli, że ich żegna. Powstali wszyscy. Soltys ich jeszcze zatrzymał i szeptem naponiał:

— A język za zębami! — wojska ino patrzeć! Wiecznie się włóczyć!

— Rozchodzić się po jednemu — rzucił Borowy. Izba zwolna poczęła się opróżniać. Soltys ró-

kie winny być dziełem ludu, wpływem jego samorzutnej woli i z tej racji muszą całkowicie odpowiadać jego potrzebom i dążeniom.

Żyjąc na usługach ludu muszą one z natury rzeczy wypływać z jego ducha i stylu, nie mogą być czemś obcym we wsi lub miasteczku, lecz czemś swoistem, co ma służyć jednocześnie za wzór, za drogowskaz w budownictwie polskiem i z tej racji nowe projekty domów ludowych będą wymagały zestrzeżenia duchowych sił naszych artystów, dla których powyższa kwestya jest pierwszorzędnej wagi i musi być umiejętnie rozwiązana w harmonii z budownictwem rodzimem.

O stniejących obecnie domach ludowych, których liczba nie przekracza setki, nie można tego powiedzieć, gdyż, z małą wyjątkami, pozbawione są znamion arcyzmu i grzeszą brakiem owej harmonii architektonicznej z charakterem wsi polskiej. To też Ministerstwo Sztuk i Kultury winno w tym celu poczynić odpowiednie przygotowania.

Aby jednak owe poczynania postępowały planowo i odpowiadały najżywotniejszemu potrzebom ducha narodowego, należy przystąpić do pracy stałej, systematycznej, kierowanej przez czynniki fachowo przygotowane. W tym celu należy w pierwszym rzędzie postarać się o odpowiednie fundusze na budowę nowych domów ludowych, a to może uczynić jedynie państwo, wyznaczając w swym budżecie kilkumilionową sumę, z której gminy, wsie i miasteczka mogłyby zaciągać długoterminowe pożyczki na budowę tak ważnych dla narodu instytucji. Tą bowiem drogą prywatna inicjatywa mogłaby znaleźć należyte ujście w realizowaniu swych zamierzeń, w przeciwnym razie praca przez długi jeszcze czas będzie dorywcza, niedokładna i zależna w lwiej części od przypadku.

Wyznaczając np. 3 miliony marek dla naszych wsi, jako kapitał na zakładanie domów ludowych, możnaby w niedługim czasie stworzyć 300 takich ośrodków, a w miasteczkach za taką sumę setkę.

Co zaś do samej organizacji domów ludowych,

wniez wyszedł przed próg chałupy. Z powagą zęgnął każdego i cicho: „Pochwalony Jezus Chrystus“ i nabożna odpowiedź „Na wieki wieków“ — płynęły cicho w ciemną noc...

Soltys stał długo i milczał — patrzył w niebo zakryte ciemnymi chmurami. Tu i ówdzie błysła jasna gwiazdka zamigotała radośnie i zgłosiła poza gęstą oporą chmur. A zdala dolatywał głuchem echem przeciągły huk armat.

Soltys rozejrzał się w koło i wszedł do izby. Tu siedziała jeszcze Waśnikowa, a przy niej stała córka jej Zośka, młoda dziewczyna — przy piecu zaś siedział młody chłopiec, lat 15-tu, najmłodszy syn Soltysa — Janek.

Soltys spojrział na pozostałych i podszedł ku młodej dziewczynie.

— Cóż Zdziu! boisz się armat? zapytał i smętny uśmiech okrasił mu usta.

Dziewczyna, jakby ze snu zbudzona — podniosła ku niemu smutne oczy. Bławy błysk świątelnicy, jakoś silniej rozświetlił izbę i oblał swymi promieniami zamkniętą twarz dziewczyny.

winna ona spoczywać wyłącznie w rękach samego społeczeństwa, a nie organów państwowych, jak tego pragną pewni nasi teoretycy, zbytnio uwielbiający wszechdziałalność państwa.

Pomijam, iż całkowite przelewanie czynności życia narodowego na barki państwa grozi wzrostem zbyt olbrzymiej kasty urzędniczej, która bądź co bądź nie jest ciałem twórczym, główne atoli zło tkwi przede wszystkim w przytłumieniu samoistnych, twórczo-indywidualnych wysiłków obywateli kraju, którzy winni być, w myśl naszych tradycji dziejowych nie ślepyimi pionkami na szachownicy zadań społecznych, lecz twórczycielami dóbr wspólnoty narodowej i jej gospodarzami. Wtedy jeno instytucje społeczne zachowają fundamenty trwałe, oparte na woli i samoistnej inicjatywie społeczeństwa. Państwo zaś może, jak w tym wypadku, dopomóc czynnikom samorządowym.

Otóż stworzenie jaknajwiększej sieci domów ludowych u nas w kraju należy, w danej chwili do zadań pierwszorzędnej wagi, których nie należy usuwać na drugi plan, gdyż łączą się one ściśle z ogólną odbudową kraju.

W owych bowiem ośrodkach kultury i oświaty ludowej mogą się dopiero najpilniej rozwinąć uczucia prawdziwej obywatelskości szerokich mas.

Przeciw pogwałceniu praw Kościoła w Polsce.

Piękną, głęboką i mądrą mowę wygłosił w Sejmie arcybiskup Teodorowicz w dyskusji nad poronionym projektem deklaracji konstytucyjnej, przedłożonej Sejmowi przez rząd.

Ze swej strony już napisaliśmy co sądzimy o tym projekcie, obecnie pragniemy zapoznać czytelników z odprawą, z jaką spotkał się ten projekt ze strony ks. arcybiskupa Teodorowicza, z którego przemówieniem solidaryzuje się cała Polska katolicka.

Piękna była... jasna blondynka... z oczami niby bławaty polne. Kręte kosmyki jasnych włosów gęstą falą spływały na pierś i zakrywały ramiona. Podniosła swe smutne oczy — wilgotne, a tak pełne urroku i słodczy, a tak dziwnie smutne... Ręce wyciągnęła ku starcowi i przypadła mu do nóg.

— Ojczel! powiedźcie mi coś o moim Stachu! Żyw jeszcze? — błagała.

Drgnął starzec, rękę oparł na jej głowie i gorąco pocałunek ojcowski złożył na jej czole.

— Uspokój się! Żyje! Mam wiadomość... dzielny chłopak... został zamianowany oficerem... — Nie mógł dokończyć, bo szloch rozrzewnienia rozplerał mu piersi.

Porwało się dziewczę z ziemi — w oczach jej palał żar.

— Ojczel! gdyby on zginął... — urwała i krzyk bólu i rozpaczy uderzył w strop izby.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ks. arc. Teodorwicz zaczął swą mowę od ogólnej krytyki projektu, potem zaś przeszedł do sprawy zabezpieczenia praw kościołowi katolickiemu w Polsce. Oto w streszczeniu jego słowa:

„Poseł Daszyński w namyślny sposób zwrócił się przeciw Kościołowi. Ale choćby nie był tak występował i choćby mówca nie był biskupem, lecz świętym posłem, musiałby już z czysto poselskiego stanowiska dotknąć strony religijnej.

Świeżo mówca otrzymał telegram od Podlaskaków, z ziemi, z której jest wybrany posłem. Obywatele ziemi podlaskiej powiatu gąrwolińskiego w liczbie 10,000 oburzeni pokalnieniem Kościoła i wiary katolickiej w projekcie konstytucyi, zakładają za pośrednictwem mówcy uroczysty protest i żądają, aby Bóg i Kościół miał należne miejsce w konstytucyi, aby kościół katolicki był uznany. Religia katolicka jest wyznaniem większości narodu, winna mieć prawa od Chrystusa jej nadane. (Brawa)

Piętnując głupotę posła Daszyńskiego mówca dalej mówił:

Poseł Daszyński z takim patosem prawił, że gdyby we Włoszech wazono się teraz wspomnieć w parlamencie o konkordacie z Rzymem, to niewiadomo do czego by doszło. Co za nieświadomość!

Właśnie we Włoszech jest konkordat. Nie chodzi właściwie o konkordat, bo konkordat może być dobry i zły. We Francyi katolicy wolą obejść się bez konkordatu i obchodzą się wybornie. Lecz u ludzi chodzi o to, aby religia katolicka miała w konstytucyi takie miejsce, jakie jej się należy, choćby jako religii większości. Ale rząd miał zamknięte uszy i to, co się tu w Sejmie mówiło w programowych nowach stronnictw włosciańskich.

Nie powiedziano nawet o naczełniku państwa, kto nim być może. Nawet Wilhelm, który w cichości syna przygotował na przyszłego króla polskiego, powiedział w końcu: „nie mogę tego uczynić, bo to protestant, a musiał być katolikiem“. Tu w tej konstytucyi może być naczełnikiem tak dobrze katolik, jak żyd, a jeszcze wielka kwestya sporna, czy nie żydówka. (Wesołość) Samo państwo będzie w kłopotach, bo pierwsze lepsze nabożeństwo galowe wywołają zakłopotanie, gdzie właściwie iść, do jakiej świątyni.

We wszystkich konstytucyach od konstytucyi 3 maja począwszy, w konstytucyi Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego zawsze była wymieniana religia katolicka jako religia przeważającej większości narodu. Dopiero ta deklaracya czyni w tem wyłom.

Do dziś Kościół katolicki jęczy pod tym samym prawem rosyjskiem, które ukuł nienawiśtny mu swałt rosyjski. Ten sam telegram, o którym mówca mówił poprzednio, zawiera też prośbę, ażeby rząd nie szedł śladem Moskali i nie wypędzał biskupa, zabierając mu ginach potrzebny dla seminarjum i kapituły. Więc gdy wszyscy w Polsce oddychają wolnością, Kościół jeszcze ciągle w kajdanach. Nie chodzi o katolicyzm, chodzi o honor narodu Kościół potrafi się obejść bez wszystkiego i z aureolą męczeństwa będzie dalej duszami kierował, ale chodzi o naród. Powiedziano, że trzeba skończyć ze starym porządkiem rzeczy. Ale czy ludzie nie widzą, że

dzis socjalizm przegrał. Wszak bolszewizm przegrał właśnie idee socjalizmu, a tylko wyzbył się wszelkiej pałowiczności. I świat powróci do Ewangelii i do Kościoła.

Mówca przemawia nie w imieniu księży, lecz rodzin chrześcijańskich, aby nie wydzierano wie dzieciom w szkołach.

W końcu mówca wnosł rezolucyę, domagając się aby w konstytucyi wyrażone było, że religia rzym. katol. jest religią panującą, jako wyznanie olbrzymiej większości narodu polskiego.

Mowa arcyb. Teodorowicza na zjeździe Związku narodowo-ludowego.

Na warszawskim zjeździe delegatów tych partyi, które należą do klubu sejmowego, zwanego Związkiem narodowo-ludowym, arcyb. Teodorowicz wygłosił piękną mowę o podstawach Bożych życia i wychowania narodowego.

Świetny ten mówca przypomniał nasze bezmądziejne położenie w chwili wybuchu wojny, które zdawało się gotować nam bezwzględna ruinę. Tymczasem cudownem zrzadzeniem Opatrzności wrogu wie nasi runęli, a Polska odradza się na nowe życie. W dzisiejszej chwili splywa jeszcze krew.

Los walk o nasze granice nieznan. A dokoła nas czeka zaraza, idąca ze wschodu. Bolszewizm, to rzędy wypuszczonych katorżników, którzy chcą zapanować nad światem i przeciwstawić się chrystyanizmowi; bolszewizm wkłada się do fabryk, do kolejarzy, do pracowników rolnych. Chciałby wstrzymać całą maszynę życia. Do czego toby doprowadziło? Do stosunków rosyjskich. Polska tedy zbankrutowałaby u progu nowego życia. Istnieje jednak pewność, że gdyby się bolszewizm u nas pojawił, to mu się społeczeństwo bezwzględnie przeciwstawi.

Bo naród polski idzie i pójdzie szlakiem tradycyi narodowej. Przeszłość i Konstytucya 3 maja przekazały nam święty alians z Bogiem: my go dzisiaj, spełniając wskazania przeszłości podejmujemy. Musimy przeto utrzymać moczenie religii katolickiej jako panującej w państwie, a co zatem będzie, musimy zabezpieczyć wychowanie naszej młodzieży w duchu religijnym i narodowym.

Ogół protestuje z całą siłą przeciwko programowi szkolnemu, który nie ma odwagi nazwać się okazem bezwyznaniowym, a jest w nim istocie. W szkole nie możemy oduczać praktyk religijnych od nauki religii, szkoła bowiem musi nie tylko kształcić, ale i wychowywać. Ale nauka nie może służyć wcale celom postronnym, ani tembardziej celom jakiejś partyi, nie możemy dopuścić, aby szkoła wydierała dziecku tę wiarę, którą matka w jego duszę zaszczerpia.

Pomimo tych braków pamiętajmy, że w zdrowej części nauczycielstwa istnieje silna opozycya przeciwko czasowo panującym prądom w szkolnictwie, i wierzymy, iż zdrowy duch narodu weźmie górę ponad czynnikami rozkładu społecznego. Niechajże pracy naszej odrodzeniowej przewodzi idea chrześcijańska.

W wyniku swych wywodów, przerywanych burzliwymi brawami, ks. arcyb. Teodorowicz przedstawił rezolucję następującą:

Zjazd stwierdza, że Polska dzisiaj tak jak i zawsze jest przybytkiem wolności sumienia. Dają wszelką swobodę każdemu w dziedzinie wiary i religii rodziców dzieci, które wychowuje. Pragnąc tedy religijnego wychowania dla naszych dzieci:

I. Uznajemy za szkodliwe wszelkie programy, które pod pokrywką wolności sumienia chcą zepchnąć religię do rzędu przedmiotów nadobowiązkowych.

II. Potępiamy dążności do usunięcia praktyk religijnych z dzisiejszej szkoły. Szkoła ma za zadanie nie tylko oświecać, ale i kształcić charaktery, więc praktyki religijne, urabiając sumienie i duszę, muszą dopełniać samą naukę religii i z nią się ściśle wiązać.

III. Potępiamy stanowczo system, który wzdry i nauczania używa jako środka dla partyjnych celów i w serca dzieci wszczepia przewrotne zasady i niewiarę.

Powinnością jest Państwa zarówno dbać o to, by nie odstręczać szerokich mas od nauki, przez takie jej zatrucie, jak i o to, by poręczyć rodzinie niekaskazitelność wszczepianych przez nie zasad religijnych w całym systemie publicznego nauczania.

Tam, gdzie Niemcy usłyszeli wyrok...

Ogłoszenie warunków pokojowych, będących dla Niemiec jak oni sami mówią, wyrokiem śmierci, nastąpiło nie w Paryżu, lecz w Wersalu, to jest jakby dla ironii tam, gdzie w r. 1871 zwycięskie Niemcy podyktowały Francji tak twarde warunki pokoju, iż naród francuski do dziś o nich zapomnieć nie jest w stanie.

Na przyjęcie licznej rzeszy delegatów pokojowych z całego świata czyniono gorączkowe przygotowania w obszernym zamku wersalskim. Zamek ten, to arcydzieło architektury z XVII. wieku i uchodził dotąd jeszcze za najwspanialszy z zamków całego świata. Został on zbudowany na rozkaz króla francuskiego Ludwika XIV. przez budowniczych Leveau'a i Mansarta w latach 1662—68. Budowa tego wspaniałego gmachu, który się składa z kilku części i pięknego ogrodu, kosztowała 500 milionów franków, co na ówczesne czasy było sumą wprost bajeczną. Przy splanowaniu ziemi pod zamek i urządzeniu parku pracowało 36.000 ludzi i 6000 koni, a dzisiaj jeszcze utrzymanie zamku i parku pochłania imponującą sumę 600 do 650 tysięcy franków rocznie.

Przed zamkiem znajduje się pomnik Ludwika XIV. na koniu w otoczeniu sześciu mężów stanu i wodzów.

W zamku samym urządzenie jest wprost bajeczne. Do najwspanialszych należy sala zwierciadłana, w której 18. marca 1871 roku Wilhelma I. proklamowano cesarzem niemieckim i gdzie teraz Niemcy wysłuchały wyroku.

Ale nie tylko w zamku czynią przygotowania na przyjęcie członków konferencji pokojowej. Całe miasto, a przede wszystkim hotele liczą na sute zarobki, to też stary gmach hotelowy pod nazwą „Hotel des Réservoirs“, tuż przy zamku zbudowany i nowszy „Trianon“ przygotowały nawet poddasza i sutereny na przyjęcie gości, gdyż liczba delegatów i personelu jest bardzo liczna. Sam prezydent Wilson będzie miał do usług swoich 250 najprzedniejszych polityków amerykańskich.

Ogólny przegląd polityczny.

Czy Niemcy podpiszą pokój?

Oto pytanie, które obecnie wszystkich zajmuje. Zdania są bardzo podzielone. Na razie opinia publiczna w Niemczech bardzo się sierzdi i odgraża. Zdaje się jednak, że ostatecznie Niemcy podpiszą. Zaczynają oni powoli cofać się z nieprzejednanego stanowiska. Na razie liczą na złagodzenie warunków. Zapowiadają również, że w sprawie pokoju odbędzie się głosowanie powszechne. Jeżeli lud niemiecki pokój zatwierdzi, to stanie się ważnym. Być może więc, że delegaci niemieccy z tem zastrzeżeniem warunki pokojowe podpiszą.

ROTA TATRZAŃSKA.

I.

Nie damy ziemi szczytów Tatr,
Ni Spisza, ni Orawy,
Rozpędzi chmury hałny wiatr
I czeskie zdmie kurzawy.

Nie damy, by hań zasiadł wró
Tak nam dopomóż Bóg! (bis)

II.

Połączym z sobą naszą brać,
Pospłatam spolem ręce,
Wszak im musimy pomoc dać,
Zbawienie w ich ud ręce!

Trąbity w hałach zagra róg:
Na bój! Dopomóż Bóg! (bis)

III.

Nie damy kalać orlich gniazd,
To nasze lasze ziemię!
Nie damy zabrać spiskich miast,
Wyteżym chrobre ramię!

U naszych łęze zdrayca nóg,
Tak nam dopomóż Bóg! (bis)

IV.

W zwycięstwa znak na turniach Tatr,
Sobórki to weselne,
Zapłoną hań tysiące watr,
Odstawiają czyny dzielne!

Hejnałem zabrzmiał złoty róg,
Wzdy nam pomagaj Bóg! (bis)

Dr Stanisław Eliasz Radzikowski.

Zmiana warunków pokoju.

Paragraf 14 warunków pokoju został zmieniony w tym kierunku, iż Niemcy mogą nieuznać i skasować wszelkie umowy tylko z rządem bolszewickim zawarte. Wobec tego umowy z dawniejszym rządem rosyjskim zawarte nie tracą swojej ważności.

Delegaci niemieckiej Austrii

Wyjechali do Francji, celem przeprowadzenia układów o pokój. Jest mowa o tem, że Austriacy uzyskają korzystne warunki, jeżeli zrzekną się połączenia z Niemcami.

Bolszewicy bronią Niemców.

Lenin naczelnik bolszewickiego rządu wygłosił w Moskwie mowę, w której oświadczył, że Rosya stoi dla Niemców otworem. Pokój wersalski nazwał morderczym instrumentem kapitalizmu koalicyjnego. On czeka teraz na, to tylko, czy Niemcy zechcą szukać korzyści na wschodzie, czy na zachodzie. Jeżeli Niemcy zechcą, to potęgę koalicji może złamać potęgą bolszewizmu.

Konstantynopol

ma być oddany lidze narodów i ma być wolnym miastem. Sultan turecki i rząd mają przenieść swoją siedzibę do Brusy, miasta położonego w Azyl mniejszej. Turcyja ma stracić Syryę, Palestynę i Mezopotamię. Pozostanie jej tylko okrojona Azya mniejsza.

Na froncie wschodnim

operacje wojenne rozwijają się bardzo pomyślnie. W Łucku odniosły wojska polskie wielkie zwycięstwo. Wzięto do niewoli 2000 jeńców, zabrano 18 armat, twierdza Łuck w naszych rękach. Na południu wzięty Sambor, Drohobycz, Borysław, Stryj. Kawalerya polska zbliża się do Tarnopola i Stanisławowa. Może niedługo będzie nawiązany kontakt z wojskami rumuńskimi, w celu wspólnych działań przeciw wojskom bolszewickim, które dotarły już podobno do Husiatyna i maszerują na Tarnopol.

Sądy doraźne w całej Polsce.

Ostatnie straszne i godne ubolewania zaburzenia w powiecie kolbuszowskim, rzeszowskim i strzyżowskim nie przebrzmiały bez echa. Cały naród polski rzucił piorunem klątwy na szaleńców, na tych podłych najmitów, którzy za żydowskie, pruskie i bolszewickie „srebrniki“ zaprzedał swój honor — i z jednej strony Ojczyznę, dopiero co zmartwychwstałą i jeszcze broniącą się na krosach przed zachłannością wrogów, chcieli wtrącić w odmęty zgubnej rewolucyi, a z drugiej strony, sami zatraciwszy poczucie godności człowieczeństwa, chcieli naród cały, a zwłaszcza lud wiejski oszkalować, ozernić, poniżyć w oczach państw zagranicznych. Ale lud polski nie zaspiał sprawy. Lud polski, który w sercu żywi czyste i święte uczucia, który Ojczyznę kocha

ponad wszystko, który kocha Ojczyznę całą swą szlachetną duszą — swem gorącym i szczerem sercem oburzył się silnie i przez swych posłów — prostymi ale z głębi serca płynącymi słowami upomniął się o swą krzywdę i zażądał od rządu kary na zbrodniarzy i zabezpieczenia na przyszłość. Stało się za-
dość żądaniom.

Minister spraw wewnętrznych p. Wojciechowski wydał rozporządzenie, na podstawie którego generalny delegat rządu dla Galicyi ogłosił dnia 15 br. zaprowadzenie sądów doraźnych w okręgach sądów apelacyjnych w Krakowie i we Lwowie, dla zbrodni morderstwa, rabunku, podpalenia i zbrodni gwałtu publicznego, popełnionych przez złośliwe uszkodzenie cudzej własności.

Kto zatem po należytem ogłoszeniu stanie się winnym jednej z wyżej wymienionych zbrodni będzie stawiony przed Sąd doraźny i ulegnie karze śmierci.

Ale nie tylko — jak powiada rozporządzenie — bezpośredni sprawca t. zn. ten, który sam własnoręcznie dokonał zbrodni, będzie karany, bo nawet i ten, który pomagał tylko albo przez rozkaz, albo przez poradę, przez dostarczenie środków do zbrodni (n. p. broni), przez usuwanie przeszkód, a nawet przez pochwałę zbrodniczego czynu, a więc i ten pośredni sprawca zbrodni także będzie karany.

Rozporządzenie to będzie wysłane do wszystkich starostw w całej Galicyi i po wszystkich wsiach będzie ogłoszone jawnie przy odgłosie bębna lub trąby.

We wsi więc wójt każe bębnić i ogłosi nowe rozporządzenie. Ludu polski! Do ciebie dziś cały naród się zwraca z gorącą prośbą: Broń nas od złych ludzi!

Widmo głodu w Galicyi.

Rozpaczliwy stan zasiewów.

Do nieszczęść, które nawiedziły b. zabór austriacki przybywa nowe, niesłychanie groźne. **Stoiemy przed perspektywą że i w tym roku nie obsiejemy pól, nie zasadzimy ziemniaków.** Nie dlatego, aby w Polsce nie było dostatecznej ilości zboża na zasiew, lub ziemniaków na sadzenie, ale jedynie i wyłącznie dlatego, że kompetentne czynniki nie potrafiły dotychczas postarać się o przewiezienie tych płodów do Małopolski.

Posiadamy szczupły tabor wozów kolejowych. Zajmuje go w znacznej części wojsko, zresztą zaś służy on prawie wyłącznie celom Ministerstwa aprowizacyi, na przewóz artykułów konsumcyjnych.

Ministerstwo rolnictwa natomiast, w szczególności tutejsza delegatura tegoż, nie potrafiła dotychczas uzyskać od Ministerstwa kolei ani jednego wagonu dla transportu ziemniaków i zboża.

Widocznie, albo nie zdaje sobie sprawy z grozy położenia, albo niema wpływu na te czynniki, które parkiem wozowym rozporządzają.

Skutek tego jest taki, że tutejsze organizacje rolnicze, które mają zakontraktowanych w Poznaniu 400 wagonów ziemniaków pierwszej jakości, przeznaczonych do sadzenia, a nadto 300 wagonów

jęczmienia, nie mogły ani jednego wagonu tych płodów sprowadzić, gdyż delegatura Ministerstwa rolnictwa nie uzyskała potrzebnych środków transportowych. Ponadto nawet tutejszego ziarna nie można swobodnie użyć na zasiew, gdyż zbożem, jako artykułem zajęтым, może dysponować tylko Ministerstwo aprowizacji, które faktycznie przeprowadziło zajęcie tak dokładnie, że znów delegatura rolnictwa nie potrafiła uzyskać na zasiew ani jednego wagonu owsa.

Czas, aby czynniki kompetentne wglądnęły w ten rozpaczliwy stan!

Inaczej w jesieni nie będziemy mieli dostawie żadnych własnych ziemopłatów i my, kraj rolniczy, będziemy musieli zboże importować i obciążać nasz bilans handlowy, co chyba nie przyczyni się ani do poprawy waluty, ani do wyrobienia nam sławy gospodarzy.

Odezwa do ludu polskiego.

Sejmowy klub galicyjskiego stronnictwa ludowego t. zw. „Piastowców“ wydał odezwę do ludu polskiego, w której bieg myśli jest następujący:

„Mamy dziś przed sobą dwie drogi: albo wszystko, co możemy, złożyć na ołtarzu dobra Ojczyzny i mieć ją wolną, niepodległą i szczęśliwą, albo rozdrapać co kto może i dostać się na nowo w niewolę.

Państwo i wolność mogli nam dać obcy — my je musimy własną siłą utrzymać.

Głód jest strasznym doradcą i jeśli nie podzielimy się ostatnim kęsem chleba z tymi co go nie mają, nastąpić mogą katastrofalne czasy dla nas, a co gorzej dla Polski..

Zewsząd podnoszą się narzekania, że zamożniejsi właściciele, nietylko nie chcą świadczyć od siebie na rzecz potrzebujących, ale niejednokrotnie wyciągają chciwą rękę po to, co się należy biedakom, a swoje nadwyżki sprzedają paskarzom po wysokich cenach...

My obecnie musimy sami sobie wystarczyć, musimy się wyżywić, musimy utrzymać państwo. Chcemy mieć Polskę państwem ludowym, lud więc musi na to państwołożyć. Nie wolno nam zasklepić się w ciasnym kole swojego podwórka, a nawet swojego stanu. My musimy myśleć o całości.

Zwracamy się tedy do Was, Bracia i Siostry, którzy macie pewne nadwyżki środków żywności: wspomagajcie tych, którzy, czy to na wsi, czy w mieście cierpią głód. Nie wolno nam dopuścić do tego, by w naszych oczach marli z głodu ludzie na wsi, żyjący obok tych, co mając jedzenia pod dostatkiem bez uszczerbku dla siebie mogą się niem z potrzebującymi podzielić. Jest to Wasz święty obowiązek“.

Odezwa ta jest bardzo na czasie, dotyka ona wielkiej bolączki, to też pragnąć należy, żeby wstrząsnęła sumieniami tych, do których jest adresowana.

Dr. med. Stanisław Breyer

Kraków, ulica Wolska L. 36 powrócił.
Leczy wszelkie choroby środkami przyrodniczymi i homeopatycznym.

Koniec głodu tytoniowego bliski.

Ceny tytoniu będą obniżone.

Dzienniki warszawskie przynoszą rozmowę z dyrektorem monopolu tytoniowego, drem Seeligerem, w sprawie głodu tytoniowego w Polsce.

Dr Seeliger oświadczył, że z powodu braku tytoniu zarówno monopolowa fabryka tytoniu w Krakowie, jak i wszystkie fabryki prywatne w Królestwie stanęły.

Dzięki usilnym zabiegom władz udało się wydość siedm wagonów tytoniu z Austrii, co pozwoliło na uruchomienie fabryki krakowskiej. Fabryka ta pracuje już od dwóch tygodni, a wyroby jej w pierwszym rzędzie przeznaczone są na zapotrzebowania Galicyi. Kongresówka otrzyma też z wyrobów fabryki krakowskiej dwa do trzech milionów sztuk papierosów miesięcznie.

Ponieważ oczywiście są to ilości minimalne, przeto monopol tytoniowy zakupił zagranicą, a mianowicie w Bułgarii 300 milionów sztuk papierosów i 200 milionów sztuk papierosów w Holandyi. Zamówiono też tytoń do fabrykowania papierosów na miejscu.

Delegat ministerstwa skarbu był w Bułgarii, która posiada olbrzymie zapasy tytoniu, sięgające 10 milionów kilogramów i zakupił 300 tysięcy kłg., co wystarczy na zapotrzebowanie Polski na przeciąg dziewięciu miesięcy. Nie zakupiono większych ilości, gdyż po zniesieniu blokady ceny tytoniu spadną. Nie tylko w Bułgarii, ale także w Turcyi i Rosyi są olbrzymie ilości tytoniu, sięgające setek tysięcy pudów, tylko nie można ich dowieźć.

Dalej oświadczył dyrektor Seeliger, że monopol tytoniowy w ścisłym tego słowa znaczeniu istnieje tylko w Galicyi, w byłej okupacji niemieckiej jest monopol sprzedaży, a obecnie państwo było na użytek monopolu tytoniowego jedną tylko fabrykę i uruchomi ją z końcem czerwca.

Zyski, jakie państwo osiągnie z monopolu tytoniowego, pozwolą mu na stopniowe wykupienie fabryk prywatnych i wypłacenie odszkodowania osobom, które przez to utracą możność zarobkowania.

Z gospodarstwa.

PLAWIENIE KONI.

Podczas ciepłej pory roku, przy dusznym powietrzu, zaleca się, oprócz czyszczenia, plawienie koni. Kąpiele działają nietylko oczyszczająco i wzmacniająco, ale również orzeźwiająco. W wodzie, nawet przy jednakowej temperaturze, pochłaniania z ciała znacznie więcej zbywającego ciepła, niż powietrze i tem zapobiega duszności, mocno pobudza działalność skóry i polepsza apetyt. Plawić konie zrzane, jak niemniej bezpośrednio po obfitym karmieniu nie wolno. Najodpowiedniej jest plawić konie wczesnym rankiem lub pod wieczór, ale nie w południe. Woda powinna posiadać co najmniej 16° R i konie mogą w niej pozostawać najwyżej 10 do 20 minut, w powolnym ruchu. Ruch powinien mieć miejsce i po wyjściu z wody, a to w celu zapobieżenia zalebieniu; koniom najlepiej wycisnąć

wodę z sierści, a po wprowadzeniu do stałni, wytrzeć je do sucha i przykryć derkami. Nie wolno pławić koni chorych, klaczy ciężarnych i karmiących. — Jeżeli niema odpowiedniego miejsca do pławienia, to choć w części zastąpić je można oblewaniem koni zimną wodą podczas gorących dni lata.

Dlaczego jabłonie kwitną pierwsze ?

(Z bajek o Jezusku).

W on czas, kiedy mały Jezusek był tycki, tycciu-sienki, jak paluszek prawie, a chadzał zawsze na spacer z Matką Boską za rączkę, w on to czas, a okrutna zima była wtedy, zachciało się małeńkiemu jabłku szk.

Zaczęły tędy tupać tłustymi nożętami i nic nie zważając na przedstawienia Najświętszej Matuleńki, upierał się, że chce koniecznie a koniecznie czerwonych słodkich jablek.

„Skądże Ci teraz Dzieciątko złoto jablek wezmę o tej porze? Przecież to styczeń, śnieg na dworze, biało, białusieńko... widzisz?“ — przekonywała Matka Boska, biorąc Małeństwo na ręce i sadzając je na oknie.

„Ja ciem jablek“ — brzmiała kategoryczna odpowiedź... Matka Boska była w rozpacz, nic nie pomagało, żadne słowa ani obietnice, choćby najśodsze...

Tuż pod oknami rosła jabłoń, stara, krzywa, pochylona pod ciężarem śniegu, zwisającego białą sukienką na opuszczonych gałęziach. Stała cicha, zamknięta, gdzieś błędząca snami w sadach jesiennych, pełnych słońca, zielonych i złotych liści, owoców jędrnych, owoców, śmiejących się dojrzałością i słodyczą do przechodzących pyszczyków dzieci.

A lubiła jabłoni dzieci. Ten małeńki narodek, który wiecznie brudny, wiecznie umorusany biegał na bosaka po rosą okrytej trawie. A gdy oto pierwsze szrony zaiskrzyły się na resztkach liści i ranki zimne, soki ścinać zaczęły krząjące; najbardziej było jej żal za śpiwowem, i krzykiem dzieciątek, które pozamykane w chatkach, smutnie spoglądały na ugory białe, przez szyby wgięte kwiaty i palmy, malowane kapryśnym pędzlem mrozu, spoglądały na otulone i łąki i pola srebrzyste daleko, daleko rozrzucające iskry promienne słońcem, niby brylanty jasne, niby skarby bezcenne w królewskiej zaklętej skrzyni...

I oto jabłoni stara, milcząca w swej żalobie, usłyszała skargę dziecięcia...

I pomyślała jabłoni stara: „A gdybym mogła pomóc małeńkiemu? — i zebrała cały zapas sił, jaki miała w konarach a gałęziach, wszystkie sokie żywotne, zaoszczędzone na sen zimowy...

Oto dziwo! Na gałęziach zaczęły się wysypywać pączki, lekko pękając w delikatny puch kwiecisty, strząsnęły z siebie szron biały, wyogromniały w cud wiosenny, by znów kurczyć się, ginąć... niknąć, zostawiając tylko małeńkie, okrągłe zarodki owoców. Te napęczniały w zielone jabłuszka, nabierając zwolna koloru... barwy...

Starej jabłoni sił brakować poczęło...

Wysięgnęła konary do kuli słonecznej: Pomóż o słońce, widzisz, nie mogę więcej!

I zaczęła zbierać troskliwie pyłki bladego zimowego słońca, które właśnie zabierało się schować pod ciepłą kołderkę chmur i mgły, a na wezwanie jabłoni postanowiło poczekać chwileczkę...

I niepomiernie zdziwione rozwarło jeszcze szerzej zaspane powieki, zobaczywszy, że z drzewa jabłka dojrzałe zaczęły spadać na ziemię w biały, puszysty śnieg.

Lecz jabłoni przeżyła sama siebie...

„Mamo patrz!“ — zakrzyczał małeńki Jezusek, wyciągając piąstki — „Mamo patrz!“

Matka Boska przetarła sobie oczy... śni, czy nie śni?... Pośród ogrodu, ubranego w strój zimowy, jabłoni tuż koło okna promieniała cudownością dojrzałych owoców i zielonych liści.

Ale Jezusek zamiast się cieszyć dalej spoważniał nagle... Tyś o drzewo, zato, żeś Mi dla słowa Mego dogodzić chciało, żeś miłością maluczkiach wiedziona życie Twoje poniosło w ofierze, będziesz odąd pierwsze pomiędzy drzewami, Ty i siostrzyce Twoje pierwsze w kwieciu, jasne będą kwiaty Twoje, pełne owoce Twoje, a ludzie i one maluczkie serca błogosławić Ci będą po wiek wieków!“

I zeskokczywszy z kolan Matki, pobiegł, jak był, do ogrodu.

„Dziecko moje!“ Zaszumiała stara jabłoni, przypadając pieszczotliwie do kolan Jezuska, by Małeńki mógł wygodnie zrywać czerwony upragniony owoc.

Mieczysław Lisiewicz.

Zjazd młynarzy z całej Polski.

Przy bardzo licznym udziale przedstawicieli ze wszystkich dawnych zaborów, odbył się 4 i 5 maja b. r. w Warszawie Zjazd młynarzy polskich. Przeszło 1000 uczestników brało udział w obradach zjazdu, a gorące zajęcia i żywa dyskusja, były najlepszym dowodem potrzeby Zjazdu.

Prezydium z 10 delegatów wszystkich ziem Polski kierowało obradami. Uchwały Zjazdu, do których powzięcia przyczyniło się w wysokim stopniu rzeczowe i życziwe stanowisko, jakie zajął przedstawiciel Gal. Koła młynarzy, inż. M. Bruliński, zapadły w ducha dla przyszłości rozwoju polskiego młynarstwa wysoce korzystnym.

Uchwalono przedewszystkiem stworzyć organizacje fachowe tam, gdzie ich jeszcze niema, t. j. w byłym zaborze rosyjskim i niemieckim, a następnie z delegatów przez te organizacje wybranych powołać do życia Centralną Organizację z siedzibą w Warszawie, mającą być całego przemysłu młynarskiego rzecznikiem. Do chwili przeprowadzenia poszczególnych organizacji i ukonstytuowania się centralnej, polecono osobnej komisji wybranej z łona Zjazdu domagać się od rządu:

Zakupu obcej mąki przedewszystkiem zakupu zboża, celem uruchomienia młynów i dania tem samem zajęcia pracownikom.

Umożliwić młynom zaopatrywanie się w potrzebną ilość węgla, koks, ropy, pasy i w te artykuły, które dla popędu młynów są niezbędnie potrzebne.

Ujednostajnić przepisy administracyjne, których obecna rozmaitość uniemożliwia wprost przyszlą oycotację.

By we wszystkich sprawach z młynarstwem związanych miały organizacje młynów woceć rządu możliwość wypowiedania się.

Ponadto uchwalił Zjazd przedłożenie memoriała w sprawie wolnego handlu, natychmiastowego urzędowania kursów młynarskich i założenia szkoły młynarskiej.

Sypanie kopca Zmartwychstania w Poznaniu.

Podczas uroczystości 3-go maja w Poznaniu odbyło się zakreślone w programie sypanie kopca Zmartwychstania w pośrodku zaprojektowanego „Parku Narodowego”. Po odczytaniu dokumentu, spisanego na pergaminie, zatytułowanego: „Pokoleniu potomnym ku zbudowaniu”, podpisanemu przez dostojników kościoła i naczelników władz, jen. Muśnickiego i posłów sejmowych, przemówił ks. prymas Dalbor.

Następnie po złożeniu w puszcę niedzianej dokumentu wraz z gazetami polskimi z trzeciego maja r. b. po zalutowaniu puszki i wpuszczeniu jej do wymurowanej skrzyni, uderzył ks. arcybiskup młotem murarskim, przyozdobionym kwiatami, trzy razy o kamień węgielny i zamurował go kielnią, a w końcu rzucił garść ziemi do nęgo.

Przystępowali potem kolejno członkowie komitetu wykonawczego, komisarze, przedstawiciele władz polskich, oraz członkowie misji koalicyjnej, delegacja wojska Kongresówki, generała Hallera i wojska wielkopolskiego, posłowie sejmu polskiego, delegacje organizacji polskich i tysiące uczestników, aby od organizacji swoich lub od siebie dorzucić ziemi na wzniesienie kopca.

Była to chwila niezwykle uroczysta i wzruszająca. Posłowie-goście zabierali po garści ziemi wielkopolskiej z sobą na pamiątkę wzniosłej tej chwili.

Rozmańności.

Data	Dzień	Rzeczpospolita.
25	Niedziela	Jakóba b.
26	Poniedz.	Marcelina
27	Wtorek	Erazma męcz.
28	Środa	Franciszka
29	Czwartek	Bonifacego b. m.
30	Piątek	Norberta, Pauliny
31	Sobota	Roberta, Sabiny

Wschód słońca o g. 3:46, zachód 8:09. Pierwsza kwadra 5 czerwca o g. 1 w południe.

Sądy doraźne w Kolbuszowej. W całym powiecie kolbuszowskim władze zgłotły rozruchy. Do uspokojenia rozagitowanej ludności przyczyniło się zaprowadzenie sądów doraźnych. Aresztowano kilkanaście osób. Rozstrzelano jednego z prowodyrów 54-letniego chłopca. Przeciw innym toczy się rozprawa przed sądem doraźnym. Ekspedycya gen. Szamoty oczyszcza systematycznie powiat z bandytów i agitatorów. Batalion wojska uda się do Woli Raniszowskiej, w której ukrywa się moc bandytów, dezertów i przywódców rozruchów. Wieś jest cała otoczona wojskiem. Nikt nie może przejść przez kordon żołnierszy. W nocy usiłowali

niektórzy chłopcy przekraść się do lasów, powitani jednak strzałami, rzucili broń i poddali się wojsku. Przewieziono ich do Rzeszowa. W całym powiecie rozlepiono na słupach, drzewach itp. obwieszczenia o rozstrzelaniu jednego z prowodyrów.

o powiaty sycowski i namysłowski. Traktat pokojowy nie przyznał Polsce powiatów sycowskiego i namysłowskiego na Śląsku średnim, pomimo, że w większej swej części powiaty te mają ludność rdzennie polską. W pismach poznańskich znajdujemy artykuł Sycowianina, w którym powołuje się nawet na urzędową statystykę pruską, stwierdzającą, że w powiecie sycowskim na 9578 dzieci szkolnych było 5373 polskich i tylko 3833 niemieckich. Co do pow. namysłowskiego, to przynajmniej wschodnia część tego powiatu powinna należeć do Polski. Artykuł kończy się słowami:

„Polska nie może tego szmatu kraju etnograficznie polskiego milczeniem pominąć i pozostawić na łup dalszej germanizacji. Powinna albo bezwzględnie go dla siebie zażądać, albo przynajmniej spowodować, by jak na Mazurach urządzono tam bez władz niemieckich plebiscyt”.

Gwałty żydowskie. Na posiedzeniu sejmu odczytano wniosek posła Ostachowskiego (Zj. L) w sprawie rozruchów żydowsko-polskich.

Dnia 1 maja br. w nocy żydzi zabili w barbarzyński sposób stróża garażu samochodowego w Miechowie. Wskutek tego w dwóch dniach następujących w Miechowie, Proszowicach, Słomnikach i Działoszycach powstały rozruchy, przyczem wkroczyła żandarmerya i zabiła gospodarza Gaździckiego, ranila Gaździcką, aresztowała kilkunastu ludzi niewinnych z pośród misszyczan i chłopów okolicznych i wraz z żydami pobiła i pokaleczyła wielu Polaków. Oburzeni włościanie odgrają się, że jeżeli żydzi nie będą gociągnięci do odpowiedzialności to rzucą się na nich i na wojsko, które bronilo żydów. Wniosek domaga się wydelegowania komisji z 3 członków, któraby zbadała wypadek na miejscu.

Izba uchwalila nagłość i wybór komisji, która na wniosek Pryluckiego, ma być powiększona o czwartego członka z frakcyi żydowskiej.

Dzielnicy samosąd chłopów. Z Częstochowy donoszą, że we wsi Krasne, gmina Wancewów, zaszedł wypadek, rzucający ponury cień na życie wsi polskiej. Gospodarzowi Janowi Małolepszemu zdechł koń. Włościanie, podejrzewając, że koń został otruty przez parobka, dokonali bestyalskiego samosądu. Owego parobka zaprowadzono do kuźni, gdzie przypiekano go rozpalonym żelazem, zmuszając go do przyznania się do winy. Nieszczęśliwą ofiarę cienioty i okrucieństwo męczono dotąd, dopóki w ciężkich cierpieniach nie zakończył życia.

Obryzgnięcie amunicy. Dnia 6 b. m. wyleciał w powietrze olbrzymi skład amunicy na polu wyścigowym Groendael, pod Brukselą. Złożono tam wszystką amunicję, pozostawioną przez Niemców przy odwołaniu z prowincyi Brabantu. Jak przypuszczają, zapalenie się amunicy, niedostatecznie osłoniętej, nastąpiło pod wpływem promieni dopiekającego słońca. Zginęła wskutek wybuchu pewna liczba osób. Dokładna jednak liczba zabitych jest nieznaną. Śród granatów, które wybuchły, znajdowały się ogromne granaty 48-centymetrowe, oraz granaty z gazami trjacyimi.

O bluźnierstwo. Dwaj kupcy, mieszkańcy Częstochowy: Szyma Mas, hurtownik i Samuel Jurkowski, detalista, skazani zostali przez sąd okręgowy na 2 miesiące więzienia każdy za to, że sprzedawali przeznaczone do zabawy dla dzieci piłki, przyozdobione wizerunkami Chrystusa, Matki Boskiej i św. Józefa i że piłki te umieszczone były w sklepie obok innych piłek zaopatrzonych w podobny psów i kotów.

W skardze apelacyjnej, jakoteż i w sądzie 2 instancji, skazani beczelnie dowodzili, że w danym wypadku o bluźnierstwie mowy być nie może, że czyn ich nie jest wogóle karygodny. Sąd apelacyjny nie uwzględnił wywodów tych i wyrok sądu okręgowego utrzymał w swej mocy.

Wesoły kącik.

Obiecujący wnik.

- Słuchaj małańki Mojsie, czybyś ty chciał być tamtym wielkim Mojżeszem?
- Nie, kochany dziadziu.
- Dlaczego?
- Bo ja wolę z katolikami handlować, z naszymi żydkami, to jest kein geszeft.

Wolna wola człowieka.

Mąż, który w jakimś wyczytał autorze, iż człowiek wszystko, co chce, zrobić może, gdy wolną wolą został obdarzony, rzekł; kto to pisał, musiał nie mieć zony!

Ważne! Dla Kółek rolniczych Ważne!

polecają znakomite kiebasy krakowskie, krańane i siekane, po cenach nader przystępnych.

BRACIA SATALECCY

dawniej Józef BIALIK

Elektromotorowa fabryka wyrobów masarskich, — Kraków, ulica Floryańska l. 51.

Rycerz Maryi

Rycerzem Maryi był sławny hetman polski Stanisław Żółkiewski. Niedawno, gdy jego grób otworzono, aby prochy nieśmiertelnej pamięci męża tego do nowego grobowca przenieść, znalaziono w trumnie pierścień z napisem: „Pod nóżek Maryi“. Ten pierścień hetman nosił za życia, jako gorący wielbiciel Najśw. Maryi. Panny i z nim go też pochowano. Życie, sławne boje i czyny, oraz najchwalebniejszą śmieć na polu bitwy z Turkami opowie w przepiękny sposób nasza powieść.

Napisał ją sławny polski powieściopisarz Artur Gruszecki, który dotąd blisko 40 powieści swoich wydał. Wszystkie są piękne, bardzo ciekawie ułożone, a przeto też chętnie przez wszystkich czytane.

Polecamy więc tę nową powieść wszystkim czytelnikom, a szczególnie czytelniczkom. W powieści występują niewiasty nadzwyczajnego i wzniesłej pobożności, jak małżonka hetmana Żółkiewskiego. A także niewiasta zuchwałej odwagi Maryana Mniszchówna, która carycą moskiewską została. Nikt nie pożałuje, kto tę powieść zamówi.

Cena za całe dzieło składające się z 50 zeszytów 10 Kor.
Do nabycia w Adm. „Prawdy“ w Krakowie.

Rycerze pracy. Niejedną przeczytawszy ten tytuł, potrzęsie głową i powie: Rycerze w dawnych czasach pracą się nie zajmowali, lecz wojną. Ludu pracującego zaś nikt rycerzami nie nazywa. Któż to więc owi rycerze pracy?

Słusznie słysza i zaraz tytuł ten wyjaśnimy. Wielu mówiło, iż lud polski lubi czytać powieści o królach, bohaterach, wojnach, a nie kocha się w powieściach z swojego własnego życia. Autor „Rycerzy pracy“ postanowił się przekopać, czy tak w istocie jest i napisał powieść wielką, osnutą na wypadkach, w przeważnej części takich, które się rzeczywiście zdarzyły pomiędzy ludem polskim.

„Rycerze pracy“ są za zatem powieścią z życia polskiego ludu wziętą. A wszyscy, którzy w tej powieści występują, górnicy, kutnicy, rzemieślnicy, rolnicy, kupcy, księża, lekarze itp. są owymi „rycerzami“, których ucziwa, pilna, umiętlna praca nie tylko żywi i bogaci, lecz podnosi i uszlachetnia. Czasy we świcie dzisiaj inne, aniżeli były przed laty. Praca i pracownicy mają dzisiaj zupełnie inne poważnie, niż dawniej. Praca ucziwa nie tylko nikogo nie hańbi, lecz zaszczyca. Ciągła, wielka, mądra praca całego ludu i wszystkich w narodzie jest podstawą jego dobrobytu i przyszłości. Słusznie przeto autor dał swojej powieści tytuł „Rycerze pracy“.

W powieści tej przedstawiony jest pracujący lud polski w Pruszech i to w pięciu częściach; w pierwszej p. t. „W królestwie skarbników“ widzimy życie ludu górnośląskiego; w drugiej p. t. „W Babilonie“ życie Polaków w Berlinie; w trzeciej p. t. „Zbiakane ptactwo“ życie polskich wychodźców w Niemczech; w czwartej p. t. „Nad polskiem morzem“ życie Polaków nad morzem bałtyckim; w piątej p. t. „Na dziedzińcu Piastów“ życie Polaków w Poznańskiem.

Bez przesady powiedzieć możemy, że to jest najpoważniejsza powieść na ile ludu polskiego, jaką piśmiennictwo polskie posiada, powieść nowożytna w której wszelkie sprawy religijne, moralne, narodowe, społeczne, zarobkowe znalazły obszerne uwzględnienie. Powieść napisana jest żywo, bardzo zajmująco, jędrnie.

Ku wielkiej radości autora pokazało się przy niej, że lud polski bardzo chętnie czyta powieści z swojego własnego życia, powieści poważnej treści, które nie tylko sprawiają rozrywkę, lecz i uczą.

Cena za całe dzieło składające się z 40 zeszytów 10 Kor.

Nowo postawione budynki najkorzystniej i najtaniej

ubezpieczone

„WISŁA“

Zywot Pana i Zbawiciela JEZUSA CHRYSYTA i Boga-Rodzicy Dziewicy MARYI

podług książeczki Marcina z Kechem Busingera.
Aprobowana przez Księzę-Biskupa Konsystorz
w Krakowie.

Pod tym tytułem wydaliśmy wspaniałe dzieło, obejmujące całość prawd naszej św. wiary, jest to gruba książka, bo o 910 stronach w formacie 20x30 cm. Rzecz cała jest prześliczna, bo i papier książki jest lśniący, a wydawnictwo całe ozdobione jest setkami pięknych rycin i 7-ma wspaniałymi kolorowymi obrazkami. — Nadto książka jest prześlicznie oprawiona w płótno z wyciskami złotymi.

Cena 40 koron.

Do nabycia w Admin. „Prawdy“ w Krakowie.

Obrazki na pamiątkę 1 Komunii św.

Wielkość 15 × 24 ctm. od 10 — 12 Kor.
za 100 szt.
„ 24 × 35 „ „ 20 — 26 Kor.
za 100 szt.
„ 25 × 40 „ „ 32 — 46 Kor.
za 100 szt.

Obrazki te wykonane są w przepięknej kolorowej chromolitografii wyrobu krajowego.

Do nabycia w Adm. Prawdy w Krakowie.

Mimo szalonej drożyzny



Zegarek nikielowy Koskop z łańcuszkiem kłocen 35—, tensam na kamieniu kor. 45—, Gre Poskopł podwójnie kryty pięknie grawirowany kor. 50—. Nikielowy lub stalowy płaski cylinder Rem. z sekundnikiem kor. 55—, tensam z werkiem ankwrowym na kamieniu kor. 120—.



Stafowy damski na rękę k. 70—. Srebrny damski kryty na kamieniu K 150— Budziki w pięk. drewnianych szalkach po kr60—. Cenny zegar okrągły z kluczem do nakręcania kor. 50—. Srebrne małe, męskie od kor. 18— i wyżej, amerykańskie duble z gwar. kor. 30 40, 50—. Budzik okrągły z jednym dzwonkiem kor. 36—, z dwoma kor. 40—. Brzytwy po kor. 8, 10, 15 i 22—. Maszynki do włosów kor. 25—. Maszynki do samogolenia po kor. 15 do 20—. Pas do brzytwy kor. 4-50, Kamień kor. 450.

Harmonie ręczne w różnych gatunkach kor. 50, 60, 70, 90 do 150—. Skrzypce ze smyczkiem po kor. 80, 100, 150 do 350—. Trąby skardezowe po kor. 15 do 20—. Uszkie barkonijki po kor. 4, 6 do 12—. Zapalniczki od kor. 5 do 18—. Dymanty do rżnięcia szkła K 10 do 40.

Zegary ściennie na łańcuszki, z dobrymi cyferblatami na wagi k. 90— Ameryk. double kolezki księżycowe w rozmaitych fasonach k. 14 do 50. Wysyłka za poprzednim nadesłaniem całej kwoty, ponieważ poczta zaliczek nie przyjmuje **Towar nieodpowiedzialny wymienia się lub zwraca pieniądze.** — Ryzyko wykluczone. Cenników nie wysyłam obecnie, lecz dopiero gdy nastaną czasy normalne. Zamówienia wysyłam tylko według ogłoszenia.



Dom eksportowy

Kraków, Szewska 13/17.

Ojciec zadżumionych

Najpiękniejszy utwór Juliusza Słowackiego. Objasnienie do utworu i życiorys poety napisał ks. biskup Bandurski. — Ozdobiony 9 kolorowymi obrazkami w pięknej oprawie.

CENA egzemplarza oprawionego w płótno 8 Koron
w półpłótno 6 Koron.

„WISŁA“

LUDOWE TOWARZYSTWO
WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ
WE LWOWIE

przeniosło biura swoje
na czas wojny do:

NOWEGO SĄCZA (Gmach Rady powiatowej).